

Skorzenny cz II

Aktorzy:

Otto Skorzeny - Jerzy Bończak

Adolf Hitler - Jan Peszek

Admirał Horthy - Marek Perepeczko

Ambasador Veesenmayer - Witold Pyrkosz

Węgierski faszysta - Olaf Lubaszenko

SS-Sturmbannführer Otto Skorzeny, dowódca specjalnej jednostki, został wezwany do Wilczego Szańca 15 września 1944 roku.

Przyjechał tam wczesnym popołudniem i mając trochę czasu do spotkania z Hitlerem rozglądał się z zaciekawieniem, zauważył, że wiele się zmieniło w Wilczym Szańcu od jego ostatniego pobytu.

Powstał nowy wielki bunkier numer 11, doskonale zabezpieczony przed bombami i atakiem gazowym. Hitler już zaczynał się obawiać niespodziewanego przedarcia się dużego oddziału wojsk radzieckich. Co prawda, główne siły Armii Czerwonej były jeszcze zbyt daleko, ale całkowicie uzasadnione były obawy przed desantem spadochronowym, który mógłby opanować lotnisko, gdzie wylądowałyby radzieckie samoloty transportowe przywożąc działa i ciężką broń. Odparcie takiego ataku mogło się okazać niemożliwe. Hitler nakazał więc staranne przeanalizowanie możliwości obrony jego głównej kwatery.

Esesman wprowadził Skorzenego do sali i pozostawił tam, wśród innych oficerów. Czekali na wejście führera.

Skorzeny widywał go wielokrotnie. Ostatni raz we wrześniu 1943 roku przyjmował z jego rąk odznaczenie za uwolnienie Benito Mussoliniego, uwięzionego w hotelu "Campo Imperatore" na górze Gran Sasso. Führer był wówczas pełen werwy, promieniujący energią, która udzielała się jego najbliższemu otoczeniu.

Gdy 15 września 1944 roku w sali konferencyjnej Wilczego Szańca zobaczył ponownie Hitlera, widok ten zmroził go. Patrzył na przygarbionego, przedwcześnie postarzałego człowieka, który choć trzymał lewą rękę za plecami, i tak nie mógł ukryć jej drżenia.

Przywitał się z kilkoma oficerami i podszedł do Skorzenego. Powiedział parę uprzejmych słów na temat waleczności wyprężonego esesmana i polecił mu, aby brał udział w naradach dotyczących sytuacji na Bałkanach.

Trzeciego dnia, po kolejnej naradzie, powiedziano mu, że ma pozostać w sali. Führer krążąc wokół wielkiego stołu z mapami zaczął mówić:

Hitler: Front na granicy Węgier ustabilizował się i musimy utrzymać taką sytuację za wszelką cenę! Jest tam około miliona naszych żołnierzy i będą straceni, jeżeli nie zatrzymamy Rosjan. Otrzymałem tajne raporty, że szef węgierskiego państwa, admirał Horthy, próbuje nawiązać kontakty z naszymi wrogami w celu zawarcia separatystycznego pokoju. To oznaczałoby utratę naszych armii! On usiłuje zbliżyć się do zachodnich mocarstw i Rosji. Jest nawet gotów oddać się na łaskę Kremla!

Skorzeny patrzył na mapę wiszącą na przeciwległej ścianie. W wielką podkowę Karpat zaginającą się wzdłuż węgierskich granic wbito 16 chorągiewek, które oznaczały radzieckie armie. Jeżeli przedarłyby się przez zaporę, jaką stanowiły góry, i wyszły na Nizinę Węgierską, nic nie mogłoby ich zatrzymać.

Hitler: Pan, Skorzeny, musi być przygotowany do zajęcia siłą zamku w Budapeszcie, jeżeli Horthy zdradzi nasz sojusz. Sztab Generalny rozważa atak spadochroniarzy lub oddziałów w szybowcach. Dowodzenie całą operacją w mieście zostało powierzone nowemu dowódcy korpusu, generałowi Kleemanowi. Podlega mu pan podczas tej operacji - natychmiast musi pan rozpocząć przygotowania. Aby ułatwić panu pokonanie wszelkich przeciwności w sformowaniu oddziału, otrzyma pan mój rozkaz na piśmie oraz szerokie uprawnienia.

Dokument podpisany przez Hitlera głosił: "Sturmbannführer Skorzeny wykonuje mój osobisty i wysoce tajny rozkaz najwyższej wagi. Rozkazuję wszystkim politycznym i wojskowym władzom udzielić mu wszelkiej pomocy, jakiej wymaga, i zastosować się do jego życzeń. Der Führer und Reichskanzler Adolf Hitler."

Hitler: Polegam na panu i pana żołnierzach.

Skorzeny spodziewał się szczególnego zadania, gdy tylko otrzymał wezwanie stawienia się w Wilczym Szańcu. Polecił wówczas, aby komando "Mitte", jak nazwano batalion 502 Waffen-SS, było gotowe do akcji w każdej chwili.

Zadzwoił do Adriana von Foelkersama, szefa sztabu jego oddziału w Friedenthal pod Berlinem.

Skorzeny: Halo, Foelkersam? Otrzymałem właśnie nowe ważne zadanie. Weź ołówek i zapisz: 1 kompania w pełnym składzie ma wejść na pokłady samolotów w Gatow dzisiaj o 20.00. Zapewnij amunicję i nie zapomnij o materiałach wybuchowych dla czterech oddziałów saperskich. Żelazne racje na sześć dni. Dowodzi porucznik Hunke. Ja odlatuję stąd tak szybko, jak tylko będzie to możliwe, i przed dziesiątą wyląduję na lotnisku zakładów Heinkla w Oranienburgu. Czekaj tam na mnie.

Dopiero, gdy odłożył słuchawkę, zorientował się, że nie podał kryptonimu operacji, lecz uznał, że błąd ten naprawi zaraz po wylądowaniu. Zdecydował, że akcja opanowania siedziby Horthy'ego będzie nosić nazwę "Panzerfaust".

Przygotowania ruszyły pełną parą, ale zebranie ekwipunku i pojazdów potrzebnych do wykonania akcji nie było sprawą prostą, pomimo rozkazu führera. We wrześniu 1944 roku w Niemczech, pustoszone przez alianckie bombowce, trudno było uzyskać dodatkowy przydział. Postanowił więc wykorzystać czas, jaki musiał minąć zanim jego oddział zgromadzi niezbędny ekwipunek, i pojechać do Budapesztu, aby osobiście rozejrzeć się na miejscu przyszłej akcji.

Przybył tam pod pseudonimem dr Wolff i zamieszkał w willi węgierskiego faszysty, gotowego udzielić niemieckim komandosom najdalej idącej pomocy. Tego samego wieczora Skorzeny uzyskał wiele ciekawych informacji:

Faszysta: Doktorze Wolff, muszę panu przekazać kilka najnowszych wiadomości, choć zastrzegam się, nie znam celu pańskiej misji. Sądzę jednak, że informacje te będą panu przydatne. Dotyczą Mikłósa "Miki" Horthy'ego, którego tak nazywamy, aby nie mylić z admirałem, jego ojcem. Rozpoczął tajne negocjacje z wysłannikami Tito, przez którego chce dotrzeć do Rosjan.

Skorzeny: Proszę mi powiedzieć coś więcej o tej rodzinie.

Faszysta: Jeden z dwóch synów admirała, starszy, István, lotnik, zginął podczas lotu samolotem dwa lata temu, ale nie bardzo wiadomo gdzie. Według jednej wersji stało się to na froncie wschodnim, według innej - tutaj, na Węgrzech, w wypadku lotniczym. Od tego czasu ojciec przelał wszystkie uczucia na młodszego - znanego dotychczas jedynie z orgii, jakie wyprawiał na Wyspie Małgorzaty. Ostatnio zabrał się do polityki.

Skorzeny: Dlaczego starają się wykorzystać pośrednictwo Tito? Przecież to komunista, ich najgorszy wróg! Czy nie mogą podjąć bezpośrednich negocjacji z Rosjanami? Jego gospodarz nie umiał odpowiedzieć na to pytanie. Wtedy mało kto orientował się w szalonym tempie rozwoju wydarzeń na Węgrzech, które zaczynało przypominać libretto operetek.

Gdy admirał Horthy podjął decyzję o zmianie sojusznika, Rosjanie byli pierwszymi, którzy się o tym dowiedzieli od swoich szpiegów. Natychmiast przysłali więc do Budapesztu pułkownika Makarowa (nie jest pewne, czy było to jego prawdziwe nazwisko, czy tylko pseudonim), który dostarczył admirałowi dwa listy pełne wspaniałych obietnic. Ten wysłał do Moskwy swojego przedstawiciela, marszałka Frago, aby negocjować warunki kapitulacji wojsk węgierskich. Marszałek, były attaché wojskowy w Moskwie zaproponował "natychmiastowe zaprzestanie działań wojennych, udział wojsk brytyjskich i amerykańskich w okupacji Węgier, niezakłócony odwrót wojsk niemieckich z Węgier".

Rosjanie wysłuchali z zainteresowaniem propozycji i zapytali marszałka o pisemne upoważnienie do reprezentowania admirała Horthy'ego. Nie miał go. Rosjanie odmówili więc prowadzenia rokowań i udali, że nic nie wiedzą o obietnicach zawartych w listach pułkownika Makarowa.

Horthy uznał, że przeszkody w rozwiązaniu głównego problemu są następstwem jego przeoczenia, jakim było wysłanie marszałka Frago bez pełnomocnictwa, i nakazał znanemu malarzowi impresjonście, aby ten dowiózł dokumenty do Moskwy. Zapewne kierował się przekonaniem, że nikt nie będzie podejrzewał artysty o przewożenie tajnych papierów.

Czas mijał. Rosjanie nie mieli zamiaru potwierdzać wcześniejszych zobowiązań. Nadzieja na rozstrzygnięcie losu dziesiątek tysięcy węgierskich żołnierzy oddalała się coraz bardziej. Zapewne z tego powodu Miklós "Miki" Horthy uznał, że warto skorzystać z pośrednictwa jugosłowiańskiego komunisty.

Kilka dni po tej rozmowie Skorzeny - który wciąż w cywilnym przebraniu krążył po Budapeszcie i najchętniej przybywał do zamku, gdzie obok apartamentów regenta urzędował niemiecki ambasador - dowiedział się, że według ostatnich ustaleń wywiadu niemieckiego spotkanie Miklósa "Miki" Horthy'ego z jugosłowiańskim wysłannikiem odbędzie się 15 października w willi na przedmieściu.

Obiekt był bardzo trudny. Niemcy wiedzieli, że syn regenta porusza się po mieście przy silnej eskorcie, tak więc jakakolwiek próba wdarcia się do domu, gdzie odbywały się negocjacje, mogła doprowadzić do strzelaniny, której wynik był trudny do przewidzenia.

Okazało się jednak, że dom nie był strzeżony. W dniu poprzedzającym dzień spotkania dwaj niemieccy agenci weszli do niego i ukryli się na piętrze. Czekali, aż nadejdzie syn dyktatora.

Niedzielnny poranek 15 października był ciepły i słoneczny. Skorzeny w cywilnym ubraniu podjechał samochodem do podmiejskiej willi, gdzie według doniesień wywiadu młody Horthy miał spotkać się z wysłannikami marszałka Tito.

Na ulicy przed budynkiem stała wojskowa ciężarówka ze skrzynią zakrytą brezentem i osobowy samochód należący zapewne do Horthy'ego. Skorzeny wyminął ich i zatrzymał się przy krawężniku. Podniósł maskę udając, że samochód się zepsuł. Skorzeny grzebiąc w silniku uważnie obserwował teren.

Przez szparę w plandecie ciężarówki widać było węgierskiego oficera z pistoletem maszynowym bacznie obserwującego ulicę. Dwaj inni oficerowie przechadzali się ulicą, odwracając co chwilę głowy w stronę domu. Kilkadziesiąt metrów dalej na ławce po drugiej stronie ulicy siedziało dwóch cywilów. To już byli esesmani Skorzenego w cywilnych ubraniach. Pozostali, w mundurach i gotowi do akcji, czekali w ciężarówkach, które zatrzymały się w bocznej uliczce.

Minęła 10.10, gdy z zza rogu wyszli agenci SD, którzy nie kryjąc się zbytnio zmierzali wyraźnie w stronę wejścia do willi. Ludzie z obstawy Horthy'ego byli czujni. Gdy tylko Niemcy się zbliżyli, unieśli karabiny. Nie zdążyli jednak wezwać do zatrzymania, gdy któryś z mężczyzn wyciągnął z kieszeni pistolet. I wtedy padły strzały. Jeden z agentów, trafiony w brzuch, osunął się po schodach i upadł na chodnik. Drugi zdołał dopaść wejścia i skryć się w sieni.

Węgrzy zwrócili wówczas uwagę na Skorzenego i zaczęli strzelać w jego stronę. Samochód, za którym się skrył, dziurawiony pociskami trafiającymi bezpośrednio lub rykoszetującymi od ścian i chodnika mógł w każdej chwili stanąć w płomieniach.

Strzały zaalarmowały jednak komandosów, Skorzenego którzy ruszyli na pomoc. Nadbiegali z kilku stron. Żołnierze węgierscy, bojąc się osaczenia, zeskoczyli z ciężarówki i ostrzeliwując się pobiegli do sieni budynku naprzeciw willi, o którą trwała walka. Niewiele już mogli zdziałać, gdyż esesmani dysponowali znacznie większą siłą ognia. Dwóch esesmanów rozstawiło na trójnogu MG-42 i strzelając długimi seriami zmusiło Węgrów do przerwania ognia, a wybuchy granatów spowodowały runięcie portalu i zatarasowanie sieni. Strzelanina ustała.

Skorzeny wykorzystując ten moment oderwał się od samochodu i wbiegł do budynku, w którym przebywał Horthy. Na schodach grupa agentów ściągała na dół syna regenta, jego towarzysza Bornemisze i dwóch Jugosłowian. W korytarzu Niemcy rozłożyli dywan, skrępowali Horthy'ego sznurem od okiennych zasłon i zawinęli w ciasny rulon. Więzień wkrótce przestał się rzucać, być może mdlejąc z braku powietrza, i spokojnie dał się wynieść do ciężarówki, która podjechała pod drzwi. Skorzeny krzyknął do kierowcy:

Skorzeny: Na lotnisko! Jadę za wami!

Wskoczył do ciężarówki, której kierowca nacisnął gaz i ruszyli za samochodem z Horthym.

Po kilkudziesięciu minutach dojechali do lotniska, gdzie z daleka dostrzegli ciężarówkę. Dywan, w który zawinięty był Horthy, żołnierze wrzucili do kabiny Ju 52/3m, który natychmiast wyjechał na pas startowy i wzbił się w powietrze.

Skorzeny osłonił dłonią oczy i wypatrywał, jak samolot zatoczył koło nad lotniskiem i wziął kurs na zachód. Rozpoczynał się ostatni akt jego rozgrywki z regentem. Nie potrafił przewidzieć reakcji admirała Horthy'ego, nie sądził jednak, aby ten człowiek, który utracił jednego syna, zechciał narażać życie drugiego. "Miki" Horthy był nadzwyczaj cennym zakładnikiem.

Wykonał jedno zadanie. Przed nim było drugie: opanowanie budapesztańskiego zamku i aresztowanie admirała Horthy'ego - tak, aby nie dopuścić do zawarcia pokoju między Węgrami i Związkiem Radzieckim. Oddział Skorzenego przygotowywał się do ataku, który miał nastąpić 16 października o świcie.

O godzinie 14.00 regent wygłosił przemówienie do narodu, które zakończył słowami:

Horthy: Dzisiaj stało się jasne, że Niemcy przegrali wojnę. (...) Węgry osiągnęły wstępne porozumienie rozejmowe z Rosją i wstrzymują wrogie działania przeciwko temu państwu. Gdyby regent poważnie traktował swoje oświadczenie, los wojny mógłby potoczyć się inaczej. On jednak, rozwścieczony uprowadzeniem syna, kierował się jedynie chęcią zemsty i zdobył się na pusty gest. Chciał Niemcom dać nauczkę, a nie przerywać działania wojenne przeciwko

Związkowi Radzieckiemu. Był zbyt przestraszony, aby podjąć jakiegokolwiek skuteczne działania. Dwie godziny wcześniej w jego gabinecie stał się niemiecki ambasador, który powiedział wprost:

Veesenmayer: Gdy tylko wywąchamy zdradę, natychmiast poprowadzimy pana synka pod ścianę!

Przemówienie Horthy'ego było więc groźbą bez pokrycia. Dowództwo wojsk węgierskich nie otrzymało rozkazu przerwania walki.

Tego wieczora w siedzibie rządu węgierskiego panowało wielkie zdenerwowanie.

Ministrowie po wielogodzinnej dyskusji doszli do wniosku, że admirał powinien złożyć urząd i wysłać jednego z ministrów, aby poinformował dyktatora, który wcześniej poszedł spać.

Horthy: Odmawiam podania się do dymisji.

Ten zaś powrócił na salę posiedzeń i przekazał członkom rządu:

Minister: Admirał Horthy zaakceptował nasz plan w całości.

Dlaczego wprowadził ich w błąd? On bardzo nie lubił przekazywać kolegom złych wiadomości...

Ministrowie - uważając, że dyktator popiera ich plan - poinformowali niemieckiego ambasadora, że rząd się rozwiązuje. Ambasador przekazał tę wiadomość do Berlina i o godzinie 5.00 dowiedział się, że Hitler zaakceptował takie rozwiązanie. Veesenmayer siadł do samochodu i o 5.45 wjechał na dziedziniec Królewskiego Zamku. Po kilku minutach Horthy wyszedł mu naprzeciw, aby dowiedzieć się od ambasadora:

Veesenmayer: Mam niemiły obowiązek aresztowania pana. Atak rozpocznie się za dziesięć minut.

Mówił oczywiście o oddziale Skorzenego i nie był to blef.

O 5.30 Skorzeny wsiadł do pierwszego samochodu, w którym byli wybrani przez niego żołnierze z pistoletami maszynowymi, granatami i panzerfaustami. Zamierzał jechać na czele i jako pierwszy ruszyć do ataku, a pięści pancerne byłyby bardzo przydatne do niszczenia betonowych schronów ustawionych po obydwu stronach każdego wejścia do zamku. Przydałyby się również, gdyby nagle okazało się, że obrońcy zamku mają czołgi.

W tym samym czasie Horthy dał się bez oporu doprowadzić do samochodu i odjechał z niemieckim ambasadorem. Było to najbardziej groteskowe wydarzenie w niezwykłym ciągu pomyłek, niedomówień i nieudolności. Admirał Horthy wyjeżdżał przez bramę zamku obsadzonego przez wiernych mu żołnierzy dysponujących ciężką bronią maszynową, działkami przeciwlotniczymi, artylerią - gotowych do odparcia ataku. Atakujący, o których mówił niemiecki ambasador, musieliby stoczyć ciężką i krwawą walkę, której wyniku nie można było

przewidzieć. Oddziały niemieckie w Budapeszcie były nieliczne i musiałyby ulec przeważającym siłom węgierskim. Dlaczego więc Horthy, który musiał zdawać sobie z tego sprawę, oddawał się tak łatwo w ręce niemieckiego ambasadora? Czyżby ten podczas krótkiej rozmowy na dziedzińcu powiedział coś jeszcze - coś, co złamało upór regenta? Zapewne tak, choć nigdy do tego się nie przyznał. Syn Horthy'ego był w rękach niemieckich i regent nie miał żadnych złudzeń, że od jego decyzji zależy los jego dziedzica. Skapitulował. Nikt jednak nie poinformował Skorzenego, że regent bez oporu oddał się w ręce niemieckie. Minęła godzina 6.00. Skorzeny spojrzął na zegarek.

Skorzeny: Do wozów!

Gęsty niebieskawy dym buchnął z opancerzonych rur wydechowych czołgów, które szarpnęły gąsienicami i ruszyły do przodu. Za nimi wolno jechały ciężarówki z komandosami.

Minęli wielki, masywny budynek Ministerstwa Wojny, gdy Skorzeny zauważył trzy węgierskie czołgi Toldi. Przez okienko z tyłu szoferki dostrzegł, jak żołnierze odbezpieczają panzerfausty i unoszą celowniki.

Skorzeny: Nie strzelać!

Czołgi stały w miejscu i po chwili ich lufy zaczęły unosić się, co było najbardziej oczywistym znakiem, że ich załogi nie mają zamiaru walczyć. Być może węgierscy czołgisti dostrzegli pantery wylaniające się zza zakrętu, w pewnej odległości za ciężarówką Skorzenego, i wiedzieli, że nie mają żadnych szans w starciu z tymi gigantami.

Przed nimi była tylko brama do zamku zatarasowana kamienną barykadą. Skorzeny rozkazał kierowcy:

Skorzeny: Zjedź na bok! Puść czołgi!

Pierwsza pantera całą siłą trzydziestotonowej masy uderzyła w barykadę. Kamienie rozleciały się, a wielkie skrzydło wrót, na które napierał czołg, padło z przeraźliwym trzaskiem wyrwanych zawiasów. Esesmani zeskoczyli z ciężarówek i podbiegli do muru po obydwu stronach bramy, aby ubezpieczać czołgi, które wspinając się na sterty kamieni rozbitej barykady, belek ze strzaskanej bramy i cegieł wyrwanych z muru, odsłaniały podwozia - najsłabiej opancerzone miejsce. Dobiegli w sam czas, gdyż na dziedzińcu stało sześć działek przeciwpancernych, których pociski mogły z łatwością unieruchomić niemieckie czołgi odsłaniające dna kadłubów, gdzie pancierz miał tylko 16 mm grubości. Wystarczył jeden celny strzał, aby pancerny kolos zapalił się i zablokował na długo wjazd do zamku.

Jednakże węgierscy żołnierze nie strzelali. Być może zaskoczyło ich gwałtowne pojawienie się pierwszego czołgu, a może stracili głowy widząc esesmanów wspinających się na zniszczoną barykadę. Ludzie Skorzenego, wykorzystując ten moment wahania obrońców, wbiegli na podwórze, gdzie tylko jeden z oficerów węgierskich wyciągnął pistolet z kabury, gotów strzelać do napastników. Żołnierz biegnący obok Skorzenego uderzeniem kolby wytrącił Węgrowi broń z ręki. Skierowali się w stronę drzwi prowadzących na piętro.

Skorzeny krzyknął do węgierskiego oficera:

Skorzeny: Prowadź do komendanta!

Szerokimi schodami pokrytymi grubym czerwonym chodnikiem wbiegli na pierwsze piętro. Skręcili w lewo i otworzyli drzwi, które wskazywał im Węgier. W niewielkim przedpokoju na stole dosuniętym do okna leżał żołnierz, który ostrzeliwał podwórze z karabinu maszynowego. Jeden z esesmanów podbiegł do niego i zanim Węgier zdążył się zorientować, wyrwał mu karabin i wyrzucił za okno. W tym czasie Skorzeny otworzył drzwi do gabinetu dowódcy obrony zamku. Krzyknął do niego:

Skorzeny: Musi pan poddać zamek! Natychmiast! Jeżeli pan tego nie zrobi, przejmie pan odpowiedzialność za rozlew krwi. Niech się pan decyduje! Dalsza obrona jest bezcelowa. Zajęliśmy już prawie cały zamek!

Węgier nie zastanawiał się długo. Nie miał najmniejszej ochoty nadstawić głowy, tym bardziej, że widział pistolet w ręku Niemca i obawiał się, iż ten zrobi z niego natychmiastowy użytek.

Po dziesięciu minutach umilkły ostatnie strzały. Operacja "Panzerfaust" trwała zaledwie pół godziny. W tym czasie zginęło siedmiu żołnierzy: czterech niemieckich i trzech węgierskich, a 26 odniosło rany.

Skorzeny ruszył w stronę skrzydła zamkowego, gdzie mieściły się apartamenty regenta. Spodziewał się zastać tam Horthy'ego i uważał, że będzie to wspaniały finał jego akcji, gdy oznajmi węgierskiemu przywódcy, iż bierze go do niewoli.

Z zaskoczeniem otwierał drzwi do opustoszałych pomieszczeń, nie wiedząc, że zanim zaczął się atak, Horthy został wywieziony z zamku i znajdował się w domu SS-Obergruppenführera Karla von Pfeffer-Wildenbrucha, skąd później przewieziono go do zamku w Bawarii.

20 października Skorzeny powrócił do Berlina, gdzie zastał go rozkaz natychmiastowego stawienia się u Führera.

Hitler: Dobra robota, Skorzeny. Awansuję was do stopnia Obersturmbannführera od dnia 16 października i nagradzam złotym krzyżem. Nie wątpię, że chciałby pan odznaczyć swoich żołnierzy. W tej sprawie proszę rozmawiać z moim adiutantem Günschem. On wszystko wie. Teraz proszę mi opowiedzieć, jak przebiegła akcja.

Wziął Skorzenego pod ramię i poprowadził w róg pokoju, gdzie przy niewielkim okrągłym stoliku stały dwa fotele. W skupieniu słuchał relacji, jak agenci SD uprowadzili "Miki" Horthy'ego, a potem jak komandosi szturmowali zamek. Od czasu do czasu uśmiechał się zadowolony, jakby w przekonaniu, że akcja esesmanów uratowała tak wielu żołnierzy stawiających opór wojskom radzieckim.

9 grudnia 1944 roku czołówki wojsk 2 frontu Ukraińskiego podeszły do Budapesztu, a dwa tygodnie później zamknęły pierścień wokół miasta, w którym 180 tysięcy żołnierzy węgierskich i niemieckich przystąpiło do obrony.

Krwawe, zacięte walki trwały przez 50 dni - do 13 lutego 1945 roku.

Admirał Miklós Horthy, wywieziony ze swoich apartamentów w Królewskim Zamku, znalazł gościnę w domu generała Pfeffer-Wildenbrucha na Węgrzech i przebywał tam do grudnia 1944 roku. Wówczas w eskorcie Otto Skorzenego został przewieziony specjalnym pociągiem do zamku Weilheimben w Bawarii. Tam odnalazły go wojska alianckie, które osadziły go na krótko w więzieniu w Norymberdze jako świadka oskarżenia. Powrócił do zamku i w 1947 roku wyjechał stamtąd wraz z żoną i synem Miklósem do Portugalii. Tam, korzystając z opieki dyktatora Antonio Salazara, osiadł w Estoril. Zmarł 9 lutego 1957 roku.

Otto Skorzeny walczył do ostatniego dnia wojny. 13 maja 1945 roku oddał się w ręce Amerykanów. Zeznał jako świadek przed Międzynarodowym Trybunałem w Norymberdze, a następnie, w 1947 roku, stanął przed alianckim sądem w Dachau oskarżony o zamordowanie jeńców amerykańskich, których mundurów używał jego oddział w czasie ofensywy w Ardenach. Oczyszczony z zarzutów pozostał w więzieniu, gdyż jego ekstradycji domagały się rządy Czechosłowacji i Danii. 27 lipca 1948 roku uciekł z obozu w Darmstadt, bez wątpienia korzystając z pomocy władz niemieckich. Przez kilka miesięcy ukrywał się w górach w pobliżu Berchtesgaden, gdzie dołączyły do niego żona i ośmioletnia córka. Poszukiwany przez radzieckie tajne służby zdecydował się uciekać dalej. Wyposażony w fałszywy paszport, jaki wydawano bezpieczeństwaom, wyjechał do Madrytu, gdzie założył firmę budowlaną. Oczyszczony z zarzutów popełnienia zbrodni wojennych przestał się ukrywać i kupił posiadłości w Irlandii i na Majorce. Pozostał jednak związany ze zbrodniarzami z SS. Założył organizację Der Spinne (Pająk) gromadzącą fundusze przeznaczone na finansowanie ucieczek 600 esesmanów ściganych za zbrodnie wojenne. Zmarł w szpitalu 5 lipca 1975 roku.